

Polityka wschodnia kołem się toczy

17 czerwca 2019

Tak jak w czasie 20-lecia międzywojennego Polska rozdarta była pomiędzy dwie koncepcje geopolityczne reprezentowane przez sanację i endecję, tak do dzisiaj w Polsce nie ustalono jednej, wspólnej linii wyznaczającej priorytety strategiczne i wektory bezpieczeństwa geopolitycznego. Podobnie jak w latach 1930., gdy Rzeczpospolita nie potrafiła porozumieć się ze swoimi sąsiadami, tak również dzisiaj trudno oprócz Stanów Zjednoczonych znaleźć chociaż jedno państwo, które podzielałoby nasze poglądy polityczne i było skłonne do naszej wspólnej obrony. Bierność, pycha i głupota elit Rzeczypospolitej doprowadziła i wtedy i dzisiaj do kryzysu na kierunku wschodnim i zachodnim, a kilkanaście lat później wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej znalazły się pod dominacją Niemiec i Związku Radzieckiego.

Piłsudski w ostatnich latach swojego życia desperacko szukał perspektywy budowy sojuszu obronnego z państwami Europy Środkowo-wschodniej. To właśnie wtedy ponownie zrodziła się koncepcja Międzymorza, która została współcześnie w ostatnich latach reanimowana w przestrzeni publicystycznej, głównie poprzez lobby węgierskich żydów kierujących amerykańskim ośrodkiem analitycznym Stratfor oraz bliźniaczych instytucji im instytucji. Paradoks sytuacji polega na tym, że na konwencjach Prawa i Sprawiedliwości w tym samym czasie w rozmowach kuluarowych rodzą się teorie spiskowe na temat wpływu George Sorosa na światową politykę, podczas gdy chwilę potem całe grono zasiada przed wykładem George Friedmana (którego bardzo cenię za szczerość, wręcz cynizm), który przekonuje o wyższości nacjonalizmu nad liberalizmem oraz o konieczności podjęcia wszelkich możliwych środków celem utrzymania władzy porównując rządzącą obecnie partię i jej przedstawicieli do takich myślicieli, jak Benjamin Franklin.

Jeszcze większym syndromem tego paradoksu i rozdwojenia jaźni jest fakt, że wykład o wyższości nacjonalizmu nad innymi doktrynami prowadzi żydowski uchodźca z Węgier, którego rodzina w okresie wojny musiała uciekać do Stanów Zjednoczonych w obawie o własne życie. Kłująca w oczy sprzeczność i zwykła logika nie stoją jednak na przeszkodzie czołowym działaczom Prawa i Sprawiedliwości, którzy pomimo ukończenia już 60-tego roku życia dobre kilkanaście lat temu, nadal snują bliżej nieokreślone plany o podboju Kresów Wschodnich, zwycięskiej wojnie z Rosją, a finalnie zapewne o wielkiej defiladzie w Moskwie, gdzie obok flagi USA i Polski, stanie z pewnością na Placu Czerwonym również pomnik ś.p. Lecha Kaczyńskiego. Tak jak pokolenie endecji i sanacji oderwane były całkowicie od rzeczywistości, tak dzisiaj pokolenie PIS i PO pochłonięte są w większości wojną polsko-polską, a polityka bezpieczeństwa czy polityka zagraniczna ograniczają się wyłącznie do coraz skromniejszych defilad i coraz głośniejszego wymachiwania rękami przed nosem naszych sąsiadów. Dywagacje kuluarowe o Międzymorzu napawają jeszcze większą groteską, gdy podsumuje się fakt, że przecież nikt i nic obecnie w tym kierunku poza Polską debatą się nie dzieje. I dotyczy to nie tylko polskiej polityki wschodniej, ale polityki zagranicznej jako takiej w ogóle.

Międzymorze to był plan kiedyś po prostu obronny Piłsudskiego. Dzisiaj Międzymorze to jest jakieś takie puste hasło, a planu obronnego bynajmniej nie ma.

Ten sam wspomniany przeze mnie George Friedman, zaledwie kilka lat temu zdobył się na chwilę szczerości i podsumował brutalnie działania (a właściwie brak) i ich konsekwencje, iż tak jak Polacy nie wyciągnęli wniosków z historii XX wieku, tak w XXI wieku czeka ich taka sama rzeczywistość jak w XIX wieku.

Przez ostatnie lata, w polityce zagranicznej zepsuliśmy co tylko było możliwe, na wschodzie, na zachodzie, na północy i południu.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest taka sama, niezmienna i fundamentalna od kilku wieków: partie polityczne, ówczesna szlachta czy magnateria, przedkładają swój własny interes ponad interes Rzeczypospolitej, a głowa państwa, czy to król czy to Duda, może tyle, na ile pozwoli mu najsilniejszy magnat, czy też prezes. Jak historia Rzeczypospolitej długa i szeroka, zawsze była w niej jakaś konfederacja, jakieś grupy interesów powikłane albo z Rosjanami, albo z Niemcami, albo ze Szwedami, oraz jakaś partia szlachty, która króla i wojsko krótko za łeb trzyma. Nie inaczej to wygląda w III Rzeczypospolitej, gdzie na telefon głowa państwa melduje się na Żoliborzu, przed obcymi mocarstwami się płaszczymy, a sami zrobiliśmy wszystko co było możliwe, by zrazić do siebie sąsiadów na wschodzie i zachodzie.

I tak jak patrzymy dzisiaj dookoła Polski, to mapa ta usiana jest historią porażek. Na południu Grupa Wyszehradzka istnieje tak naprawdę już wyłącznie na papierze. Nie udało się porozumieć ani w sprawie polityki obronnej, ani tym bardziej w kwestii budowy baz amerykańskich. Kolejnym paradoksem i absurdem będącym najlepszym podsumowaniem efektów tej grupy roboczej i „bratniej polityki z narodem węgierskim” – są fakty – takie jak wynik głosowania 27:1 w Brukseli, czy wspólne koncepcje i projekty infrastrukturalne Władimira Putina i Victora Orbana. Przysłowiową kropką nad „i” jest fakt wcielania ochotników, Czechów i Słowaków do Bundeswehry, co jest kolejnym dowodem, że nikt na południu od Krakowa na kierunek polski tak naprawdę się nie orientuje.

O Trójkącie Weimarskim, przez grzeczność i litość lepiej dzisiaj nie wspominać. Pokazaliśmy w Europie, kim jesteśmy na salonach tak naprawdę, czyli zwykłym chamem, który jak się na salon dostanie, to gości wyzywa, a na koniec pod stół wpadnie. Kwintesencją budowy stosunków z Europą Zachodnią jest fakt, że ta Europa nie uznaje dzisiaj ani wyroków polskich sądów, ani tłumaczeń obecnej władzy, ani tym bardziej prezentowanych norm społecznych i kulturalnych. Kolejnym paradoksem tego

wszystkiego jest fakt, że na pytania o praworządność i respektowanie konstytucji w Polsce, do przeciętnego Europejczyka dociera odpowiedź polskiego premiera o tym, że w Polsce sądy są złe, skorumpowane i skompromitowane, oraz że nie tylko sądownictwo jest złe, ale w ogóle całe prawo jest złe. Premier Rzeczypospolitej nie mrugnął nawet okiem, gdy w wywiadzie telewizyjnym uznał, że państwo i prawo jest po to, żeby służyć partii, a partia i naród to jedno, co wywołało szok i osłupienie redaktora prowadzącego. Mowa o oczywiście o tym samym człowieku, który używając skrótu myślowego wpisał się na słynne taśmy razem z kolegami, dla których Polska istnieje tylko teoretycznie, takie „ch..j dupa i kamieni kupa”, a w ogóle to „ch..j z tą Polską wschodnią”. W normalnym, cywilizowanym kraju, tacy ludzie spotkaliby się nie tylko z odsunięciem od władzy przez suweren czyli elektorat, ale również czekałyby ich zapewne poważne konsekwencje prawne. Jeszcze większym zaskoczeniem jest fiesta powitalna zorganizowana przez prezesa, gdzie na lotnisku z owacjami wita się przegranych w głosowaniach 27:1. Tego po prostu nie da się logicznie wytłumaczyć, a porównać można jedynie do propagandy ideologicznej, gdzie Polska stała się synonimem Korei Północnej Europy.

Nie przeszkadza to jednak w niczym, aby następnego dnia spotkanie prezesa partii i premiera Węgier przedstawiać co najmniej jak gospodarzy konferencji o wprowadzeniu światowego ładu i pokoju. Odpowiedź na pytanie, czy polski naród jest naprawdę tak obojętny wobec samego siebie, czy po prostu tak chory, a może zmanipulowany czy też po prostu głupi, pozostawię wyłącznie dla siebie.

To samo pokolenie działaczy i sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, które z jednej strony zachwyca się nad skromnością prezesa, jego pobożnością i swojego rodzaju niezdarnością – ot starszy Pan nie ma konta w banku, bezdzietny stary kawaler, bez prawa jazdy, współczujący ojciec narodu – jest z drugiej strony całkowicie zamknięte na

wielomilionowe projekty srebrnych pałaców w Warszawie, w trakcie gdy w Sejmie na podłogach protestują rodzice niepełnosprawnych dzieci. Zjednoczona prawica, zjednoczona partia, narodowy kościół i narodowe wartości, jako nowe pojęcia językowe, które są niczym innym jak współczesnym wyrazem nowego wydania PZPR, aparatu propagandy, narodowego-socjalizmu i powszechnego antysemityzmu, są powtórką historii i zwiastunem kolejnej klęski dziejowej. Kościół jako fundament wiary i moralności, stał się dzisiaj upadłą hybrydą, ikoną korupcji, pedofilii i układów polityczno-biznesowych. Coraz trudniej człowiekowi odpowiedzieć przed samym sobą na pytanie, czy to jeszcze instytucja wiary i czy większość nadal stanowią tam jeszcze prawdziwi kapłani.

Kapłan – jak to dziwnie i odlegle dzisiaj brzmi, gdy pierwszą myślą i skojarzeniem jest nie człowiek wiary, lecz toruński celebryta z nowym Rolexem i projektem biznesowym.

Jakże aktualnie w tym kontekście brzmią dzisiaj słowa nieżyjącego już Giedroycia: „Rozdzielenie Kościoła od państwa to konieczność; w Polsce w tej chwili zaczynają rządzić już nie hierarchowie, ale proboszczowie, uprawiający politykę skrajną.”

Międzymorze, które na dzień dzisiejszy istnieje wyłącznie na papierze i realnie wyłącznie w polskiej przestrzeni publicystycznej, nie ma obecnie żadnego przełożenia na realne działania w tym kierunku. Nie udało się dojść do porozumienia ani z Węgrami, ani z Czechami czy Słowacją, a tym bardziej z Ukrainą, Białorusią czy Litwą. Podobnie jak 100 lat temu, polska klasa polityczna odtwarza dokładnie te same błędy, kierując się tymi samymi pryncypiami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi. Analogicznie jak w przeszłości, w Polsce znów pojawił się narastający antysemityzm, nacechowany tym razem oburzeniem roszczeń spadkobierców utraconego mienia. Wszystko to już było, to znów wypisz wymaluj deja vu konfliktów społecznych na tle II Rzeczypospolitej, państwa upadłego moralnie i intelektualnie, zadłużonego i

napompowanego fałszywym, wywyższonym mniemaniem na temat własnej pozycji na świecie, którego cała polityka obronna bazuje na założeniu, że ktoś inny przyjdzie i wykona całą robotę za nas. W ubiegłym stuleciu było to przekonanie o gwarancjach bezpieczeństwa i sojuszach zawartych z Anglią i Francją, dzisiaj jest to ślepe przekonanie w trwałość gwarancji bezpieczeństwa udzielonych przez USA, które Donald Trump może tak naprawdę anulować jednym telefonem, ba – a nawet jednym Tweetem. Ile tak naprawdę warte są umowy i gwarancje międzynarodowe, pokazał najlepiej fakt Memorandum Budapesztańskiego i gwarancje nienaruszalności granic Ukrainy.

Polska koncepcja Trójmorza, promowana przez narodowo-socjalistyczne Prawo i Sprawiedliwość, to nic innego jak Międzymorze pozbawione Białorusi i Ukrainy. Zupełnie nierealna koncepcja, zakładająca, że w razie konieczności, Chorwacja czy Austria wezmą udział w kampanii obronnej Łotwy albo Bułgarii. Komuś tutaj chyba wyraźnie pomyliły się gry komputerowe z realiami ostatnich 1000 lat historii Europy. Na tak debilny pomysł mógł wpaść tylko ktoś o bardzo ograniczonych horyzontach myślowych, albo bardzo wyrafinowany, perfidny i bezlitosny w „urabianiu klienta” przed sprzedażą „kitu”. Pomysł jest tak chory i urojony, jak sojusz USA – Meksyk – Kongo jako koalicja republik demokratycznych w konflikcie Malty z Indiami. Nota bene, Trójmorze jest tak realne, jak polskie czołgi o napędzie elektrycznym czy tysiące dronów i floty okrętów podwodnych zapowiadane przez Antoniego Macierewicza. Pokazuje także, że polską polityką zagraniczną i bezpieczeństwem od lat zajmują się po prostu osoby oderwane od rzeczywistości, których amerykanie i Rosjanie rozgrywają jak sobie chcą.

XXI wiek to nic innego jak kolejne koło historii, swojego rodzaju ten sam cykl jak w XX wieku, chociaż technologicznie w znacznie większym stopniu nowy. Podobnie jak wtedy, gdy Ukraina poddała się u progi walki o integrację z Europą, podobnie dzisiaj wyraźnie widoczny jest ponownie zwrot w

kierunku wschodnim. Ukraińcy zawiedli się strasznie na swoich przedstawicielach, a ich los pogorszył się na wskutek niespełnionych obietnic. W ostatnich wyborach prezydenckich, społeczeństwo Ukrainy powiedziało tak naprawdę „nie” całej klasie politycznej. Pierwszą decyzją nowo powołanego prezydenta było rozwiązanie parlamentu. Nie wiadomo na dzień dzisiejszy jakie to przyniesie skutki w najbliższym terminie, jednak w perspektywie długofalowej nikt nie ma tutaj wątpliwości, że pewien okres przejściowy we współczesnej Ukrainie kończy się na naszych oczach. Kończy się na naszych oczach, ponieważ jesteśmy tutaj już wyłącznie obserwatorem, czego najlepszym dowodem są toczony rozmowy na temat przyszłości Ukrainy w formacie normandzkim tj. z udziałem Ukrainy, Francji, Niemiec i Rosji.

Nie lepiej wygląda sytuacja jeżeli chodzi o Kraje Bałtyckie. Nasze relacje z Litwą, Łotwą i Estonią niby jakieś są, ale tak naprawdę brakuje w nich wyraźnych priorytetów i kierunków współpracy. Podobnie jak w trakcie II Wojny Światowej, podobnie jak wtedy, dla Litwy to nie Polska, ale Niemcy są wyznacznikiem priorytetów bezpieczeństwa. Nie jest bowiem przypadkiem fakt, że z Litwą stosunki mamy co najwyżej chłodne, a wektorem ich systemu bezpieczeństwa jest nie współpraca z Rzeczpospolitą, a obecność Bundeswehry w okolicach Kowna. Analogicznie dla Estonii, priorytetem są nie relacje z Polską, a przede wszystkim obecność amerykańskich pracowników wywiadowczych przy lokalnym systemie Echelon. Natomiast o Łotwie i ich paradach zwycięstwa lepiej nie wspominać.

To samo dotyczy Białorusi, o której Kreml mówi już otwarcie jako o „kraju związkowym”. W mediach rosyjskojęzycznych podkreśla się „braterstwo krwi” Rosji i Białorusi, a sama Moskwa przedstawia się jak zwykle, o ironio, jako wyzwoliciel uciśnionego narodu Białoruskiego spod nogi dyktatora. I śmieszno i strasznie, ale coraz bardziej realnie rysuje się na horyzoncie scenariusz, gdzie Alexander Łukaszenka z dnia na

dzień po prostu znika, a nowo wybrany przedstawiciel lub „rada przedstawicielska” w swojej pierwszej decyzji zatwierdza wspólnotę prawa i waluty z Federacją Rosyjską. O ile wydaje się to niektórym tak bardzo odległe i tak bardzo nieprawdopodobne, o tyle tak jak 20-lecie międzywojenne było swojego rodzajem „rozbłyskiem wyjątkowości” w historii Rzeczypospolitej, tak właśnie na naszych oczach kończy się kolejny taki rozbłysk raz na przysłowiowe 100 lat, okres 30-lecia, które być może przyszłe pokolenia będą wspominać z równie wyidealizowaną nostalgią jak dzisiejsi emeryci historię poprzedniego stulecia. I piszę o tym wszystkim z perspektywy czasu, jako 40 latek, który szkołę podstawową pamięta jako uczeń w mundurku, do którego głowy wpajano wiedzę o niezłomnej przyjaźni Polski Ludowej i Związku Radzieckiego, gdzie na pytanie o rozpad imperium radzieckiego ludzie na ulicy po prostu pukali się w głowę. Jakże dzisiaj inaczej, 30 lat po 1989 roku można nazwać to, co dzieje się na Białorusi czy wschodniej Ukrainie, niż stopniową odbudowę Związku Radzieckiego. Jakże dzisiaj inaczej nazwać te ostatnie 30 lat w Polsce, niż kolejną zaprzepaszczoną szansą dziejową, rozmytą w walce partyjnej, konfliktach społecznych, straconych pokoleniach emigrantów zarobkowych oraz pustce i rozczarowaniu, które ze wspólnotą narodową tak naprawdę nie mają nic wspólnego. Aż chce się z miejsca cytować wieszczka, że „Polak i przed szkodą, i po szkodzie głupi”.

W kontekście układania sobie stosunków z Białorusią, spóźniliśmy się o 30 lat i można powiedzieć, że temat jest już w zasadzie zamknięty.

W tym wszystkim, jedynym naszym motorem i motywatorem, jest tak naprawdę wiara w USA. Celowo nie nazwę tego sojuszem, bo jesteśmy w tych układach nawet nie minor-partnerem, ale co najwyżej backstage flipperem. Amerykanie kształtują dzisiaj polską politykę wewnętrzną i zewnętrzną i nie zaryzykuję wiele, gdy powiem że to oni są dzisiaj w Polsce suwerenem. Nie mamy na dzień dzisiejszy innej polityki gospodarczej i

obronnej niż pełna, bezwzględna lecz świadoma, podległość Stanom Zjednoczonym. Na tych filarach opiera się nie tylko strategia bezpieczeństwa i stosunków międzynarodowych, ale również każda kolejna kampania polityczna, czy to europejska, czy to samorządowa, parlamentarna czy też prezydencka. Najlepszym gwarantem interesów USA w obcym kraju, jest słaby zewnętrznie, w pełni zależny i podległy rząd, który ma całkowicie wolną rękę w utrzymaniu władzy i gnojeniu swoich obywateli w imię wyższego dobra, tak jak to było przez lata z Pervezem Musharrafem.

Ów generał, premier i prezydent 23 kwietnia 2007 gościł w Polsce, gdzie spotkał się z ówczesnym prezydentem Lechem Kaczyńskim i premierem Jarosławem Kaczyńskim. Przy protestach opozycji zwyciężył w wyborach prezydenckich 6 października 2007, a następnie 3 listopada 2007 ogłosił stan wyjątkowy, zawieszając konstytucję. Krótco potem 29 listopada 2007 podczas stanu wyjątkowego został zaprzysiężony na drugą kadencję, tym razem już jako cywil. 31 marca 2014 sąd oskarżył byłego prezydenta o zdradę stanu, co rozumiane było przez zawieszenie konstytucji w 2007 i wprowadzenie dyktatorskich rządów. Brzmi to jakoś dziwnie blisko i znajomo, prawda?

Wracając jednak do polityki wschodniej, to tutaj również warto podkreślić słowa Jerzego Giedroycia: „Tylko najgorsze jest to, że jeśli idzie o politykę wschodnią, specjalnie jeśli idzie o Rosję, Ukrainę czy kraje bałtyckie, to tutaj dla nas decydującą wytyczną jest polityka Stanów Zjednoczonych. Czasami to robi wrażenie, że nie ma polityki niezależnej Polski, że jesteśmy wasalami Stanów Zjednoczonych”.

Propozycje rozwoju naszej gospodarki i obronności, są w tym zakresie co najwyżej śmieszne. Od dłuższego czasu mam wrażenie, że Polacy żyją we stworzonej przez Amerykanów bańce, w której utwierdzani jesteśmy o swojej wielkości i świetności. W odpowiednim momencie miło łechce się nasze ego, a w realnych działaniach jesteśmy jedynie punktem nacisku i przetargu w polityce wobec Federacji Rosyjskiej. Międzymorze, o którym

mówią Amerykanie, to nic innego jak odświeżona koncepcja Piłsudskiego, która nie zdała egzaminu i realizacji się nie doczekała. Koncepcja współpracy obronnej z Rumunią to o ironio, dokładne odtworzenie sytuacji politycznej w przeddzień II wojny światowej. Problemem fundamentalnym jest oczywiście fakt, że Rumunia szybko zmieniła strony i wcale nie jest powiedziane, że współczesna polityka tego kraju, nie zakłada również podobnego scenariusza, co tym bardziej łatwo zaakceptować, gdy urząd prezydenta w tym kraju sprawuje Niemiec.

W interesie USA leżą dwa cele związane z Polską i Rumunią, a ich osiągnięcie wcale nie jest w pełni zgodne z interesami Rzeczypospolitej.

Pierwszym celem jest bariera współpracy gospodarczo-technologicznej a w szczególności militarnej Niemiec i Rosji, a w dalszej perspektywie, bariera w wymianie handlu i towarów pomiędzy Europą a Azją. Polska jest idealnym punktem do postawienia takiej bariery, przy czym lokalny konflikt jest po prostu tańszym i pewniejszym rozwiązaniem niż stała obecność wojskowa i „pilnowanie porządku”. Takie jest po prostu chłodne, matematyczne kalkulowanie – wojna polsko-rosyjska uniemożliwia wszystkie wszystkie możliwości współpracy Europy z Azją, a w szczególności Niemców z Rosją i Chinami. Nie kosztuje to wiele Amerykanów, a wręcz przeciwnie, to Polska już w tej chwili musi się z takiego scenariusza „wykupić”. Czasami sytuacja ta przypomina to, co działo się przed wojną w Wietnamie, Iraku, czy też przed Arabską Wiosną, która zakończyła się tym, że wszystkie „zrewolucjonizowane” państwa bliskiego wschodu stały się bliżej nieokreślonymi, niestabilnymi dziurami na mapie, bo nikt dzisiaj tak naprawdę nie wie, kto rządzi teraz w Iraku, Egipcie czy Libii.

No bo pytając realnie – po co USA miałyby bronić suwerenności Polski? Bo tak nakazuje im sumienie? Żeby ludziom krzywda się nie działa? Dlaczego zatem nie nadal toczy się wojna w Jemenie czy w Syrii? Odpowiadając zatem brutalnie, co zresztą sam w

swoich wypowiedziach podkreślał wielokrotnie Donald Trump – Unia Europejska jest dla Stanów Zjednoczonych takim samym przeciwnikiem gospodarczym jak Chiny czy Rosja. Koszmarem USA jest przede wszystkim „Superkontynent” czyli swobodna, otwarta i ujednolicona strefa gospodarcza przepływu towarów i kapitału od Lizbony do Pekinu czy Kioto.

Drugim celem jest postawienie takiej samej bariery na granicy współpracy Rosji i Bliskiego Wschodu. Do tej pory rolę takiego stopera pełniła Turcja, z którą Rosja w XIX i XX wieku prowadziła ponad 20 wojen. Od pewnego jednak czasu, również ze względu na rodzący się projekt nowego Jedwabnego Szlaku, Turcja zdecydowanie zmienia swoją orientację i wyraźnie wyrwała się z zależności ze Stanami Zjednoczonymi. Naturalnym obszarem geograficznym punktu styku jest tutaj przede wszystkim Kaukaz i Morze Czarne. Nie dziwi zatem fakt, że Rumunia nad Morzem Czarnym stanowi bazę wypadową do dalszego stawiania bariery w tym regionie zgodnie z zasadą „dziel i rządź”.

Te oba cele polityki gospodarczej i strategii geopolitycznej USA są wyznacznikiem ich działań i wiążą ze sobą współpracę Stanów Zjednoczonych z Polską i z Rumunią, co wcale nie oznacza, że leży to w takim samym stopniu w interesie wszystkich stron. Nie leży bowiem w interesie Stanów Zjednoczonych budowanie siły Rzeczypospolitej czy Rumunii do takiego stopnia, gdzie okażą się one niezależne od czynników zewnętrznych czy dobrej woli USA.

W tym wszystkim, co niezwykle istotne, i o czym mówił otwarcie również wspomniany George Friedman, Rosja i USA wspólnie ustaliły, że nigdy nie powstanie Międzymorze Polski i Ukrainy. Koncepcja Giedroycia jest pewną formą wizji jak powinna wyglądać polityka wschodnia ale zakłada ona przede wszystkim istnienie byłych republik radzieckich jako wolnych i niezależnych państw. Tymczasem Unia Jagiellońska, jako forma funkcjonowania tych republik w podobny sposób jak Rzeczypospolita Obojga Narodów, jest obecnie jedyną realną i

skuteczną obroną zarówno przed Federacją Rosyjską, jak i przed Republiką Federalną Niemiec. Nie jest zatem przypadkiem fakt, że w Polsce za obecnie rządzącą partią narodowo-socjalistyczną stoją Amerykanie, a w Polsce i na Ukrainie za powoli wracającymi pro-rosyjskimi działaczami lobbującymi za porozumieniem i pokojem z Rosją stoi Kreml. Strefy podziału zostały bowiem już dawno bez Polski i Ukrainy wyznaczone. Amerykanie biorą Wenezuelę i Iran, Rosjanie biorą Białoruś i Ukrainę. USA wierzą, że pozyskany w ten sposób praktycznie monopol na rynku surowcowym, w dłuższej perspektywie doprowadzi gospodarkę rosyjską do upadku. Rosjanie wierzą natomiast, że pozyskując swoje dawne strefy buforowe, będą w stanie tak mocno oddziaływać na przestrzeń niziny środkowo-europejskiej, że nic i nikt nie stanie im na drodze. W tych okolicznościach, nie jest tutaj zatem przypadkiem również fakt ostatnio podpisanego porozumienia gospodarczego pomiędzy Niemcami, a Rosją.

Jedynym krajem, który pozostał z pustymi rękoma przy stole, jest jak zwykle Polska i Ukraina.

Czy możliwy był inny obrót spraw?

Czy na politykę wschodnią nie jest już przypadkiem w Polsce po prostu za późno?

Jako żywo staje mi tutaj przed oczami śmierć śp. Jerzego Giedroycia. Za każdym razem, gdy nacjonałiści i komuniści polscy (obecnie – europarlamentarzyści z mandatu Koalicji Europejskiej) mówią o banderowcach, wraca temat koncepcji Giedroycia. Trzeba bowiem przy tym wszystkim podkreślić, że idea ta nie jest w rzeczywistości niczym nowym, lecz odtworzeniem i syntezą tego, co już było wcześniej w przeszłości. Rzeczpospolita bowiem od ponad tysiąca lat toczy wojny z Rosją i Niemcami, albo w postaci Zakonu Krzyżackiego, albo Związku Radzieckiego, albo Rzeszy Niemieckiej, albo Księstwa Moskiewskiego. Od ponad 1000 lat zmagamy się z fundamentalnym i egzystencjalnym problemem, pytaniem na które

odpowiedzi dostarcza nam przecież sama historia.

Jednak zawsze wygrywaliśmy te wojny albo w sojuszu z Wielkim Księstwem Litewskim (obecnie Litwa, Białoruś, Ukraina), albo z Królestwem Szwecji. Nie ma, nie było i nigdy nie będzie, wolności i bezpieczeństwa Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy, bez jednej, wspólnej, głębokiej i szerokiej integracji w ramach jednego organizmu państwowego. Ani Piłsudski ani Mościcki, ani Kaczorowski ani Czartoryski, ani żaden inny polityk czy generał nie byli w stanie przeskoczyć ani znaleźć alternatywy dla tego jednego, prostego faktu. Rzeczpospolita w swojej całej historii i dziejach, była bezpieczna i suwerenna tylko i wyłącznie wtedy, gdy była wspólnym domem wszystkich Polaków, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i – chociaż wielu to dzisiaj przeraża i oburza – również muzułmanów i żydów. Unia Jagiellońska, jak sama nazwa wskazuje, jest jednym, spójnym organizmem, który determinuje politykę bezpieczeństwa, gospodarkę i sprawy międzynarodowe.

Nie da się jednak zbudować jakiegokolwiek tworu jednolitego i federalnego, jeżeli w Rzeczypospolitej toczy się nieustannie partyjna wojna polsko-polska, podobnie jak na Ukrainie wojna ukraińsko-ukraińska pomiędzy częścią wschodnią, a zachodnią. Przecież analogiczne sytuacje i podziały w obu państwach to nie jest przypadek. W ten sam sposób rozbito wcześniej Niemcy, dzieląc je na RFN i NRD. Scalenie Rzeczypospolitej w jeden organizm, z uwzględnieniem Polski, Białorusi, Litwy i Ukrainy, to zupełnie nowy układ sił w regionie, a nowy byt to potencjalnie 120mln mieszkańców i PKB znacznie bardziej zbliżone do Niemiec niż do Rosji. Czy to jednak nie są przysłowiowe „marzenia ściętej głowy”?

Skoro Anglia, Szkocja, Irlandia i mała Walia potrafiły porozumieć się i utworzyć Wielką Brytanię, by pomiędzy tymi narodami panował pokój, a wspólnie mogły odpierać zagrożenia, to dlaczego analogicznie Polska nie może utworzyć Korony Rzeczypospolitej z Litwą, Białorusią i Ukrainą? Przecież czy to Anglia, Szkocja, Walia czy Irlandia, mają swoje tożsamości

narodowe, osobne drużyny sportowe i reprezentantów, osobne święta i uroczystości, a podstawowym wymiarem budującym Królestwo jest przede wszystkim: waluta i wojsko.

...I głowa państwa niezależna od parlamentu.

Warto w tym kontekście przypomnieć o tym, co napisał kiedyś właśnie ww. śp. Jerzy Giedroyc: „Czego się najbardziej boję, to wszelkich rozbuchanych nacjonalizmów. Boję się, aby walka z sowietyzmem, z sowietyzacją, z komunizmem nie przekształciła się w walkę antyrosyjską. Masowe nastroje tego rodzaju są szalenie groźne i powinniśmy im przeciwdziałać”.

Już Piłsudski od samego początku podkreślał, że realnie nie ma możliwości, aby Rzeczpospolita obroniła się sama przed odradzającym się potencjale Rosji. Moskwa zawsze będzie miała dostęp do większej ilości zasobów, ludzi, surowców, a to w perspektywie czasu, zwłaszcza przy rosyjskiej kulturze i cywilizacji przekłada się przede wszystkim na siłę militarną. Nawet, gdy tak jak przewiduje to Stratfor, Federacja Rosyjska z upływem czasu rozpadnie się na małe państewka federacyjne, to pod wpływem napływu islamu i migracji ludzi z Azji, w kolejnych latach i tak uda się odbudować jakąś formę albo federacyjnego albo imperialnego kolosa scalającego system gospodarczy i społeczny. Nie jest tutaj przecież bez znaczenia fakt, że na historię Księstwa Moskiewskiego fundamentalne znaczenie miała właśnie kwestia napływu ludów z Azji oraz przez Kaukaz z Bliskiego Wschodu, w tym z Turcji.

Słabość Rosji, jest zatem zawsze okresem przejściowym. Ten okres przejściowy, Rzeczpospolita w ostatnich latach po prostu zmarnowała podobnie jak robiła to w przeszłości. Przecież Rosja wielokrotnie już przed rewolucjami i inwazjami miała do czynienia z upadkiem czy wojną domową. Zawsze wychodziła z tego poprzez konsolidację, a w dalszym kroku, poprzez poszerzanie swoich stref buforowych na kierunku zachodnim. Nie inaczej zatem będzie tym razem i dla każdego rozumnie myślącego człowieka było to tak samo oczywiste w 2019 roku jak

w 1989 roku.

I dalej, cytując Giedroycia: „Najważniejsze było nie tylko posiadanie pewnej wizji przyszłości, ale i zdobycie zaufania narodów Związku Radzieckiego. U nas się ciągle operuje frazesami o federacji, o koncepcji jagiellońskiej etc. Zapomina się, że nasi wschodni sąsiedzi odbierają takie koncepcje jako przejaw polskiego imperializmu. Strach przed polskim imperializmem ciągle istnieje nawet w samej Rosji”.

Czy te słowa nie są dzisiaj nadal aktualne? Jakże równie aktualnie, po różnego rodzaju prowokacjach na linii stosunków polsko-ukraińskich, brzmią również te słowa: „Jeśli idzie o nasze stosunki z Rosją to dużo się na ten temat mówi, a praktycznie nie robi nic. Wprost przeciwnie, mnożą się różne posunięcia nie bardzo potrzebne, ale zadrażniające te stosunki, jak np. sprawa Czechenii. Jest zrozumiałe, że nasze społeczeństwo patrzy z sympatią na bohaterską walkę tego małego narodu o swoją niepodległość, ale jest to sprawa humanitarna. Nie jest natomiast właściwe aby angażować się w te sprawy, jak np. utrzymywanie przedstawicielstw czecheńskich w Polsce, wysyłanie obserwatorów itp. Naturalnie, można mówić, że tego nie robi rząd, ale powiedzmy, prezydent Krakowa czy inny wojewoda, ale to nigdy nie jest wyraźnie potępione przez rząd. Politykę zagraniczną winny prowadzić czynniki do tego powołane, jak np. prezydent RP, rząd czy parlament, ale na pewno nie wojewodowie. Jest także niedopuszczalne, by np. wojewoda suwalski prowadził rozmowy na temat autostrady z Kaliningradu do Białorusi i Rosji czy wojewoda w Przemyślu prowadzący swoją własną politykę w sprawach ukraińskich”.

Koncepcja Międzymorza nie jest pozbawiona krytyki, w większości wypadków – słusznie. Przede wszystkim dlatego, że dzisiaj na Ukrainie i na Litwie czy Białorusi nie ma poważnych sił, które byłyby odpowiedzialnym partnerem dla Polski. Co więcej, nie da się zaprzeczyć, że na Ukrainie są dzisiaj tylko dwie liczące się tradycje – banderowska i komunistyczna, obie dla nas nie do zaakceptowania. W kwestii Litwy i Białorusi,

jest już totalne poplątanie. Mickiewicz o Białorusi pisał Litwa, Polacy myślą Litwę z Białorusią, a Białoruś z Rosją. Suma summarum jest taka, że współczesnej Litwie bliżej do Prus Wschodnich niż do Mickiewicza, a współczesnej Białorusi (historycznej Litwie) – bliżej do Rosji niż do Litwy. Polacy zatem odnoszą się w większości do zupełnie czegoś innego, niż to co istnieje w rzeczywistości.

Podobnie wygląda polska polityka wschodnia.

Efekt jest podobny do tego jak przed II wojną światową, gdy dziś Polacy przekonani o swojej wielkości, nie rozumieją dlaczego Litwini za nimi nie przepadają, Ukraińcy nie kochają, a Białorusini nie szanują. Na te „dobre relacje” zapracowaliśmy sobie przez lata sami – ekscesami „o polskim panie i litewskim chamie”, stawianiem Wołynia przed bieżące interesy narodowe, nacjonalizmem pokroju „jedna bomba wodorowa i wrócimy znów do Lwowa”, oraz pluciem na Białoruś przy co drugim wywiadzie w radiu czy telewizji. Efekt tego jest taki, że z narodami, których potrzebujemy najbardziej, mamy najgorsze stosunki i relacje.

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze „wojna religijna” o strefy wpływów. Nie jest przecież tajemnicą fakt, że nacjonalizm i klerykalizm zawsze idą w jednej parze. Temat Kresów Wschodnich, jak również konfliktów na tle narodowościowym i wyznaniowym, jest stałym elementem polityki wpływów zarówno kościoła zachodniego, jak również kościoła wschodniego. Upraszczając maksymalnie, można po prostu podsumować, że gra toczy się o wpływy i pieniądze. Jakby tego było mało, to Polska i Litwa jest rzymskokatolicka, Białoruś i Ukraina prawosławna, chociaż są to różne kościoły po ostatnich rewolucjach.

Czy istnieje zatem jakakolwiek możliwość zbudowania sensownej, wspólnej polityki wschodniej? Czy jest jakaś perspektywa zbudowania pewnego organizmu, który dawałby gwarancję bezpieczeństwa jej członkom przed agresją rosyjską lub

niemiecką w dłuższej perspektywie czasu?

Odpowiadając wprost, można stwierdzić krótko: tak, istnieje – ale nie na poziomie dzisiejszej polityki. Wielkim nieobecnym we wszystkich tych rozważaniach o bezpieczeństwie jest kwestia wojska. Jeżeli sytuacja dojrzeje do pewnej temperatury, pojawi się pytanie o bezpieczeństwo egzystencjalne i to właśnie z tego czynnika może wykluczyć się momentum. Nie jest bowiem przypadkiem fakt, że to nie politycy, ale żołnierz poskładał w okresie XX-lecia międzywojennego i strukturę państwową i terytorialną, jak również wyznaczył wektory polityki bezpieczeństwa i polityki międzynarodowej. Być może zatem, również tym razem w punkcie zwrotnym kryzysu, impuls wyjdzie nie ze środowiska politycznego, ale ze strony działaczy wojskowych, którzy dostrzegając realne zagrożenie militarne po pierwsze podejmą współpracę na poziomie ponad podziały narodowościowe, po drugie zdyscyplinują klasę polityczną narzucając im porządek i kierunek działań pod groźbą utraty władzy i suwerenności. Patrząc jednak na współczesne zwierzchnictwo sił zbrojnych, mam co do tego wątpliwości i znów przed oczami doznaję swojego rodzaju „deja vu”, gdzie zaledwie pół roku po deklaracjach, iż nie oddamy ani jednego guzika, po tych pustych słowach zostały tylko gruz, zniszczenie i śmierć. Obawiam się również, że jedyną realną polityką bezpieczeństwa USA wobec Polski w punkcie września, będzie tak naprawdę jedynie możliwość szybkiego pozyskania wizy i emigracja do USA, podobnie jak kiedyś małe wędrówki ludów tuż przed II Wojną Światową.

Na dzień dzisiejszy, najbardziej prawdopodobnym i realnym scenariuszem jest taki, w którym Stany Zjednoczone ogłaszają nowy reset z Rosją, po śmierci „naczelnika narodu” Polska znów politycznie rozbita jest całkowicie wewnętrznie i na dodatek skłócona jest ze wszystkimi swoimi sąsiadami, w samym kraju pomiędzy partiami trwa kryzys polityczny czy ostatecznie wybory były legalne czy nielegalne, uczciwe czy nie uczciwe, kto wygrał a kto przegrał – a przez wschodnią granicę wjeżdżają

już pierwsze czołgi. Jak pokazuje bowiem historia, to właśnie dopiero w takich, nadzwyczajnych okolicznościach albo pojawia się Jagiełło, Piłsudski czy Wałęsa i naznaczony palcem Bożym dokonuje cudu nad Wisłą lub wyprowadza Rosję z Polski, albo jest już za późno i przez kolejne pokolenia polskie nazwiska, jak Kościuszko czy Pułaski wpisują się już przede wszystkim w historię niepodległości USA.

Autorstwo: Jarosław Narymunt Rożyński

Strona autora: Prezydent.org.pl

Źródło: WolneMedia.net

Bibliografia

1. Jan Engelgard, „Teczki Giedroycia” (oprac. I. Hofman i L. Unger), Lublin-Paryż 2010.
2. „Panorama”, 28 lipca 1991.
3. Ewa Berberyusz, „Książę z Maisons-Laffitte”, Gdańsk: „Marabut” 1995, □ISBN 83-85893-13-X□.
4. Iza Chruślińska, „Była raz Kultura... rozmowy z Zofią Hertz”, ze wstępem Czesława Miłosza, wyd. 2 popr. i rozsz., Paryż: Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego – Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2003, □ISBN 83-227-2020-3□.
5. Magdalena Grochowska, „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu”, Warszawa: Świat Książki 2009, □ISBN 978-83-247-0904-5□; seria: „Autorytety”.
6. Rafał Habielski, „Dokąd nam iść wypada. Jerzy Giedroyc od „Buntu Młodych” do „Kultury””, Kraków: Biblioteka „Więzi” 2006, □ISBN 83-60356-19-X□.
7. „Jerzego Giedroycia doktoraty honoris causa”, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1999, □ISBN 83-227-1468-8□.

8. „Jerzy Giedroyc: kultura-polityka-wiek XX. Debaty i rozprawy”, praca zbiorowa; redakcja: Andrzej Mencwel, Andrzej Stanisław Kowalczyk, Leszek Szaruga, Zuzanna Grębecka; materiały z konferencji naukowej na Uniwersytecie Warszawskim, która odbyła się w dniach 25-27 września 2006, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2009, □ISBN 978-83-235-0532-7□.

9. „Jerzego Giedroycia rozrachunki z historią i polityką: studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych””, red. Sławomir M. Nowinowski i Rafał Stobiecki, Łódź – Kurowice koło Łodzi: Wydawnictwo Ibidem 2005, □ISBN 83-88679-50-3□

10. Stefania Kossowska, „Przyjaciele i znajomi”, Toruń: Biblioteka Uniwersytecka. Uniwersytet Mikołaja Kopernika 1998, □ISBN 83-231-0961-3□.

11. Janusz Korek, „Paradoksy paryskiej „Kultury”, Styl i tradycje myślenia politycznego”, wydanie 3 zmienione i uzupełnione, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2008, □ISBN 978-83-226-1667-3.

12. „Jerzy Giedroyc. Redaktor – polityk – człowiek”, praca zbiorowa; Zebrał, do druku przygotował i wstępem poprzedził Krzysztof Pomian; Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu – Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2001, □ISBN 83-227-1783-0□.

13. Andrzej Stanisław Kowalczyk, „Giedroyc Jerzy” [w:] „Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939”, t. 1, red. Krzysztof Dybczak i Zdzisław Kudelski, Lublin: TN KUL 2000, s. 124-129, □ISBN 83-87703-18-4□.

14. Andrzej Stanisław Kowalczyk, „Giedroyc i „Kultura””, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1999, □ISBN 83-7023-714-2□; seria: „A to Polska właśnie”.

15. Andrzej Stanisław Kowalczyk, „Od Bukaresztu do Laffitów:

- Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna", Sejny: Fundacja Pogranicze 2006, [ISBN 83-86872-85-3].
16. Andrzej Stanisław Kowalczyk, „Wena do polityki: o Giedroyciu i Mieroszewskim”, t. 1-2, Warszawa: Towarzystwo „Więź” 2014, [ISBN 978-83-62610-69-3], 9788362610839.
17. „Spotkania z paryską „Kulturą””, oprac. Zdzisław Kudelski, Warszawa: Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu: Oficyna Wydawnicza Pomost 1995, [ISBN 83-86907-01-0].
18. Barbara Toruńczyk, „Rozmowy w Maisons-Laffitte 1981”, Warszawa: Fundacja Zeszytów Literackich 2006, [ISBN 83-60046-70-0].
19. Mirosław Supruniuk, „Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem”, Wydawnictwo Cycero.pl.
20. „Wizja Polski na łamach Kultury 1947-1976”, t. 1-2, do dr. przygotowała, wstępem, przypisami i indeksem opatrzyła Grażyna Pomian, Warszawa: Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu – Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1999, [ISBN 83-227-1170-0].
21. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, „Na tropach Wańkowicza po latach”, rozdział: „Wańkowicz i paryska Kultura w świetle dokumentów”, Warszawa: Prószyński i S-ka 2009, [ISBN 978-83-7648-261-3].
22. Marek Żebrowski, „Dzieje sporu: „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947-1956”, Warszawa: Towarzystwo Opieki Nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu 2007, ISBN 978-83-86907-54-0.
23. Marek Żebrowski, „Jerzy Giedroyc: życie przed „Kulturą””, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2012, [ISBN 978-83-08-04975-4].
24. Jerzy Giedroyc, Witold Gombrowicz, „Listy 1950-1969”, t.

- 1, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Andrzej Kowalczyk, Warszawa: Czytelnik 1993, [ISBN 83-07-02382-3].
25. Jerzy Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”, t. 2, opracował i posłowiem opatrzył Krzysztof Pomian, Warszawa: Czytelnik 1994, [ISBN 83-07-02456-0]; wydanie 2 uzupełnione: 1996, [ISBN 83-07-02494-3]; wydanie 3, w serii: Biblioteka „Czytelnika”: 1999, [ISBN 83-07-02688-1]; wydanie 4: Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu 2006, [ISBN 83-86907-48-7].
26. Jerzy Giedroyc, Konstanty A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, t. 3, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Wojciech Karpiński; Warszawa: Czytelnik 1995, [ISBN 83-07-02452-8].
27. Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski, „Listy 1946-1961”, t. 4, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Jan Zieliński, Warszawa: Czytelnik 1997, [ISBN 83-07-02491-9].
28. Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, „Listy 1946-1969”, t. 5 [cz. 1-2], wybrał, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Stanisław Kowalczyk; Warszawa: Czytelnik 1998, [ISBN 83-07-02590-7].
29. Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, t. 6, [cz. 1-2], wybrał i wstępem poprzedził Krzysztof Pomian, przypisami i indeksami opatrzyli Jacek Krawczyk i Krzysztof Pomian; szkicem o Mieroszewskich i Mieroszewskim uzupełn. Piotr Wandycz, Warszawa: Czytelnik 1999, [ISBN 83-07-02474-9].
30. Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, „Listy 1945-1963”, t. 7, wyboru dokonała i wstępem opatrzyła Aleksandra Ziólkowska-Boehm, przypisy oprac. Aleksandra Ziólkowska-Boehm i Jacek Krawczyk, Warszawa: Czytelnik 2000, [ISBN 83-07-02779-9].
31. Jerzy Giedroyc, Emigracja ukraińska, „Listy 1950-1982”, t. 8, wybrała, wstępem i przypisami opatrzyła Bogumiła Berdychowska, listy autorów ukraińskich przeł. Ola Hnatiuk, Warszawa: Czytelnik 2004, [ISBN 83-07-02981-3].

32. Jerzy Giedroyc, Witold Gombrowicz, „Listy 1950-1969”, t. 9, wydanie rozszerzone; wybrał, oprac. i wstępem opatrzył Andrzej Kowalczyk, Warszawa: Czytelnik 2006, [ISBN 83-07-02972-4], [ISBN 978-83-07-02972-6].

33. Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, „Listy 1952-1963”, t. 10, oprac. i wstępem opatrzył Marek Kornat, Warszawa: Czytelnik 2008, [ISBN 978-83-07-03130-9].

34. Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, „Listy 1964-1972”, t. 11, oprac. i wstępem opatrzył Marek Kornat, Warszawa: Czytelnik 2011, [ISBN 978-83-07-03260-3].

35. Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, „Listy 1973-2000”, t. 12, oprac. i wstępem opatrzył Marek Kornat, Warszawa: Czytelnik 2012, [ISBN 978-83-07-03261-0].

36. Jerzy Giedroyc, Jewhen Małaniuk, „Listy 1948-1963”, t. 13, oprac., wstępem i przypisami opatrzyła Halyna Dubyk, Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – Towarzystwo „Więź” 2014, [ISBN 978-83-62610-67-9].

37. Jerzy Giedroyc, Teodor Parnicki, „Listy 1946-1968”, t. 14, [cz. 1-2], oprac., wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Dobrowolski, Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – Towarzystwo „Więź”, [ISBN 978-83-62610-72-3].

38. Jerzy Giedroyc, Jan Józef Lipski, „Listy 1957-1991”, t. 15, oprac., wstępem i przypisami opatrzył Łukasz Garbał, Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – Towarzystwo „Więź” – Paryż: Association Institut Littéraire „Kultura” 2015, [ISBN 978-83-62610-88-4].

39. Jerzy Giedroyc, Leszek Kołakowski, „Listy 1957-2000”, oprac. Henryk Citko, przedmową opatrzył Paweł Kłoczowski, Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą

Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza –
Towarzystwo „Więź” – Paryż: Association Institut Littéraire
„Kultura” 2016.